OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I. Kraków, Piątek 6 Listopada 1931 r. Nr. 146

Demagogja, groźby i nastroje przewrotowe

Dalsze zeznania świadków w procesie posłów z Centrolewu

W dziesiątym dniu procesu działaczów Centrolewu pierwszy zeznawał starosta krakowski, p. Małaszyński.

BAGNETY SĄ W NASZYCH RĘKACH.

— Z raportów widziałem, że P.P.S. od 1929 r. zaczęła ostro atakować rząd. Mastek nawoływał, że czas usunąć dyktaturę, w kraju jest nędza, a bezrobocie i głód mogą pchnąć ludność w otchłań. „Niech panowie sobie nie myślą — mówił Mastek, — że bagnetami można coś zwojować. Bagnety są w rękach naszych synów i braci, my jesteśmy rezerwistami, którzy przeszli wojnę światową i bagnetów się nie obawiamy".

SAMOTNIK Z BELWEDERU.

— Marszałka Piłsudskiego nazywał „samotnikiem z Belwederu", który nie chce spokoju i nie można z nim dojść do porozumienia. Prezydent jest pod dyktandem Belwederu, za to może być pociągnięty do od powiedzialności.

BURŻUAZYJNA GOSPODARKA.

— P. Żuławski dowodził, że sanacja umyślnie niszczy nadwyżki plonów, żeby nie dopuścić do zniżki cen i to jest dowodem burżuazyjnej gospodarki.

50-TYSIĘCZNY TŁUM WTARGNIE DO MIASTA.

Opowiadając o zabiegach działaczów socjalistycznych o pozwolenie na kongres, p. starosta zaznaczył, że zapewniali o całkowitym spokoju w dniu kongresu. Jednak na parę tygodni przedtem, gdy pozwolono na wiec, nie skończyło się na tem, bo urządzono nielegalnie pochód i musiano wzywać interwencji policji. Jako główny atut wysuwano, że jeżeli władze nie pozwolą na kongres, to tłum pięćdziesięciotysięczny złożony ze zgłodniałych ludzi, może wtargnąć i do miasta, a wtedy za nic nie ręczą. Mastek powoływał się na krwawe wypadki 1923 r.

OBSADZENIE KRAKOWA.

— Wyraziłem zgodę pod paroma warunkami: pochód nie będzie tamował ruchu ulicznego, nie będzie żadnych okrzyków i ulotek. Tymczasem już od rana 29 czerwca Kraków przedstawiał inny, niż zwykle, widok. Rogatki były obsadzone przez ludzi z Centrolewu, rozdawali ulotki, z czem musiała walczyć policja. Treść ulotek była bardzo ostra.

— Przed domem robotniczym tłum zatarasował całą ulicę, tak samo przed Starym Teatrem, gdzie odbywały się przemówienia. Ludzie musieli przeciskać się bocznemi ulicami. Przemówienia były jak najbardziej rewolucyjne.

MILICJA NA KONGRESIE.

W dniu kongresu milicja liczyła 600 — 700 ludzi. Z prowincji ściągali milicjantów z torbami i noszami. Razem ogólna ilość milicji sięgała 2.000 osób, uczestników kongresu było 8.000.

P. starosta przytoczył również urywki ze skonfiskowanych gazet, dla udowodnienia nastrojów ludności. Przy okazji pobytu włoskiego ministra spraw zagranicznych w Krakowie, p. Grandiego, Mastek posłał doń bukiet kwiatów z prośbą o złożenie na grobie zamordowanego socjalisty, Matteottiego.

REWIZJE U SOCJALISTÓW.

Po kongresie policja przeprowadziła rewizje u działaczy socjalistycznych. Znaleziono 10 rewolwerów. Z Łodzi miały przyjść karabiny maszynowe w paczkach. Socjaliści pałali nienawiścią do policji. Mastek przechodząc obok komisarza Olearczyka i wywiadowcy Mońka, odezwał się głośno: „Trzeba ie odsunąć, bo wszy mogą mnie obleźć z tych szpicli". Zjazd w Krakowie finansowały partje. Każdemu uczestnikowi dawano po 5 złotych albo kupowano bilety. Do Krakowa jeżdżono jako wycieczki krajozna wcze.

Dokończenie sprawozdania z procesu na stronie 2-ej

Nad rzeką Nonni

wre bój między Japończykami a Chińczykami

TOKIO. (PAT.) Nad rzeką Nonni, gdzie Japończycy prowadzą budowę mostu, doszło do poważnego starcia pomiędzy wojskami chińskiemi a japońskiemi. Jak słychać japończycy wysłali z Tsonan oddziały na pomoc walczącym.

4 TYSIĄCE ŻOŁNIERZY ZASTĄPI ZMĘCZONYCH OKUPANTÓW.

TOKIO. (PAT.) Ze względu na przemęczenie wojsk znajdujących się w Mandżurji, władze wojskowe postanowiły uzyskać od rządu zgodę na wysłanie do Mandżurji 4.000 żołnierzy, którzy zastąpią znajdujące się tam obecnie oddziały. Władze wojskowe zażądają również przedłużenia pobytu w Mandżurji poborowych, których służba kończy się w grudniu.

Straszliwa burza na Atlantyku

Rozbił się grecki parowiec

PARYŻ. (A.T.E.) Od 48 godzin szaleje na Atlantyku i w kanale La Manche gwałtowna burza, która wyrządziła dotkliwe szkody na wybrzeżu francuskiem. Żegluga nadbrzeżna została całkowicie przerwana. Wpobliżu Quessant rozbił się parowiec grecki. Komunikacja lotnicza pomiędzy Paryżem a Londynem nie odbywa się.

LONDYN. (PAT.) Gwałtowny wicher, który w ciągu 20 godzin szalał nad Anglją spowodował znaczne szkody. Czterech ludzi zostało zabitych.

Komunistyczna centrala fałszerska w Wiedniu

„Fabrykowano" paszporty wszystkich państw Europy

WIEDEŃ. (PAT.) W związku z wykryciem komunistycznej fabryki fałszywych paszportów dzienniki donoszą, że centrala ta dostarczała paszportów i innych dokumentów emisarjuszom i kurjerom rosyjskim. Organizacja była nadzwyczaj rozgałęziona. Dotychczas aresztowano 14 osób m. in. rysowniczkę Fryderykę Dicker. Zachodzi podejrzenie, że centrala fałszowała nietylko paszporty, lecz i inne dokumenty publiczne i prywatne.

Szoferzy i Pracownice Igły

przechowujcie numery „Ostatnich Wiadomości"

Kwestjonarjusz dla P.P. Szoferów i P.P. Pracownic Igły zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. Wkrótce też podamy, kiedy należy zgłosić się do redakcji, by ZŁOŻYĆ WYPEŁNIONY KWESTJONARJUSZ I 30 KOLEJNYCH NUMERÓW NASZEGO PISMA.

Wyróżnieni przez Komisję Kwalifikacyjną otrzymają

cenne premje

Skon poety Or-Ota piewcy Warszawy

Poprzedniej nocy zmarł w Warszawie znany w całej Polsce poeta Artur Oppman, podpisujący swe utwory pseudonimem Or-Ot.

Or-Ot, piewca Warszawy, umiłował szczególnie Stare Miasto, opisywał w poezji jego historję i tradycje: jednocześnie jako jeden z pierwszych żołnierzy polskiej armji, Artur Oppman zdobył wiele odznaczeń oraz rangę podpułkownika.

Po dwutygodniowej grypie, wstał z łóżka, w dobrym humorze i zdawało się zupełnie zdrów, lecz mała przechadzka po ukochanej stolicy spowodowała zapalenie płuc i w ciągu pół dnia poeta zakończył swe zacne życie w wieku 64 lat.

Senat przyjął projekty rządowe

Wczoraj po południu odbyło się plenarne posiedzenie Senatu, na którem przyjęto załatwione już przez Sejm projekty rządowych ustaw.

8 tysiącom robotników śląskich grozi redukcja

W hutach górnośląskich zapowiedziana została redukcja w najbliższym czasie około 8.000 robotników.

Usiłowania inspekcji pracy zmierzają do zredukowania czasu pracy w dniu i w tygodniu i rozłożenia pracy na możliwie największą liczbę zatrudnionych.

Dziś psychjatrzy zbadają zamachowca Polańskiego

W dniu dzisiejszym znajdzie się na wokandzie Sądu Apelacyjnego sprawa zamachowca na posielstwo sowieckie Jana Polańskiego. Na posiedzeniu tem orzeczenia psychjatrzy o stanie psychicznym zamachowca.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Dolar 8.87 i trzy czwarte. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych niejednolita. Obroty akcjami ma-

SKRÓTY

Wskutek trzęsienia ziemi w północno - wschodniej Japonji pogrążyła się w morzu wyspa Kamaischi. Była to wyspa niezamieszkała. Straty wyrządzone podczas trzęsienia ziemi są ogromne.

—:o:—

Lotniczka angielska, miss Peggy Salaman, w towarzystwie pilota Gordona Storesa wylądowała w Le Cape bijąc w ten sposób rekord nieżyjącego lotnika, Glen Kidstona, w locie Anglja — Afryka Południowa o jeden dzień.

—:o:—

W Anglji aresztowano 115 studentów rozmaitych uniwersytetów pod zarzutem prowadzenia akcji komunistycznej. Mieli oni przygotowywać manifestacje w związku z rocznicą rewolucji bolszewickiej, która przypada w sobotę.

Awantury antyżydowskie w Niemczech

HALLE (Saksonja). Tutejszy uniwersytet był terenem nieby wałych awantur studentów, którzy nie chcieli dopuścić prof. Dehna do wygłoszenia wykładu. Nie mogąc sobie poradzić z awanturnikami, wezwano a pomoc policję. Aczkolwiek 5 policjantów ustawiło się przy katedrze, a profesor miał zamiar wygłosić prelekcję przez... megafon, tumult nie ustawał. o skończeniu wykładu, profesor został obrzucony przez studentów książkami!

Po wykładach studenci zorganizowali na dziedzińcu wiec, na którym przyjęto rezolucje w duchu wybitnie antysemickim. Zkolei uformowano pochód przez ulice miasta. Skonsygnowane oddziały policji rozpędziły manifestantów, w międzyczasie jednak studenci poturbowali napotkanych Żydów. Groźna sytuacja spowodowała konieczność wysłania silnych patroli policyjnych. Dowiadujemy się, że władze bezpieczeństwa, mając upoważnienie od rektora, dokonały licznych aresztowań wśród studentów. Poza tem rektor uniwersytetu zagroził, iż w razie dalszych wybryków — uczelnia zostanie zamknięta.

Ciężko ranny policjant i zabity robotnik w Tomaszowie

TOMASZÓW MAZ. (tel wł.) Robotnicy fabryki sztucznego jedwabiu po zakończeniu pracy, zebrali się przed gmachem, gdzie wygłaszał antypaństwowe przemówienie jakiś komunista. Przechodzący wpobliżu posterunkowy Kiełtaska wezwał zebranych do rozejścia, jednocześnie usiłując zatrzymać agitatora. Niespodziewanie padł strzał, który ugodził posterunkowego w plecy. Posterunkowy padł na ziemię, ale mimo bólu, zdążył dobyć rewolweru i oddać parę strzałów. Z pośród tłumu padły również strzały. Podczas kanonady został zabity Filip Drożdż, robotnik. Zajście zlikwidował oddział policji, aresztując kilku komunistów.

Dziesiąty dzień procesu posłów z Centrolewu

(Początek na str. 1-ej)

GRAD PYTAŃ.

Obrońcy zadawali staroście mnóstwo pytań: o bezpieczeństwie publicznem w dniu kongresu, o podburzających artykułach w pismach, o wystąpieniach na wiecach przeciwko sanacji, o bojówkarzach z noszami sanitarnemi, o milicji, o napływie ludzi na kongres.

CEL KONGRESU.

Adw. Urbanowicz: — Czy brał pan pod uwagę, że celem kongresu może być rewolta?

Starosta: — Tak.

— Czy nie uważał pan zatem, że lepiej nie dopuścić do zgromadzenia się tłumów?

— O tem decydował wojewoda.

— A czy nie wie pan, że tam myślano iż kongres zawiedzie.

— Nie wiem.

Adw. Nagórski: — W jakim celu były użyte bojówki na wiecach?

Do porządku. Obce osoby łapano za kołnierz i wyrzucano na ulicę.

Adw. Nowodworski: — Czy podczas kongresu zdarzył się wypadek, by napadnięto na policję?

— Nie mogę powiedzieć.

Adw. Sterling: — Kto udzielił panu informacji o bojówkach, nastrojach i sprowadzaniu broni?

— Godny zaufania człowiek, należący do Centrolewu.

PROSZĘ MNIE NIE MĘCZYĆ.

Gdy adwokaci nie przestawali zasypywać starosty drobiazgowemi pytaniami, ten zawołał:

— Proszę mnie nie męczyć. To wszystko, o co panowie pytają, nie należy do sprawy. B. B. nie jest oskarżony.

KWIATY DLA MIN. WŁOSKIEGO, GRANDIEGO.

Mastek: — Kogo obraził bukiet złożony Grandiemu?

— Rząd polski.

P. Kiernik: — Skąd pan wie, że byłem na zebraniu u gen. Kukiela?

— Miałem takie informacje, odpowiedzialności zato nie biorę.

Po zbadaniu starosty, prok. Rauze pyta Mastka:

— Czy dał pan kwiaty ministrowi Grandiemu, żeby zrobić mu przyjemność?

— Na pytania prokuratorów wogóle nie będę odpowiadał.

POD OGNIEM KRZYŻOWYCH PYTAŃ.

Bardzo energicznie zeznawał referent prasowy starostwa krakowskiego, p. Kaczyński, młody student prawa. Zeznania jego pokrywały się ze słowami starosty. Obrońcy przeważnie ze względu na młody wiek świadka, stawiali mu różne krzyżowe zapytania, które jednak nie zmieszały go. W trudnych sytuacjach ratował się zdaniem: „Nie wiem" lub: „Nie pamiętam".

DEMAGOGJA P. SAWICKIEGO.

Pierwszy po przerwie zeznaje świadek Jan Sobolewski, urzędnik starostwa w Białymstoku. Świadek był na 6 wiecach posła Sawickiego, które zawsze były nacechowane demagogją; krytykując rząd, mówca naginał nieszczęścia, jakiemi został nawiedzony kraj, do niskich potrzeb agitacji wiecowej.

MÓWIŁ O LATARNIACH.

Świadek Szott Jan, przodownik p. p., był również na wiecach posła Sawickiego. Zapamiętał sobie, że mówca zarzucał rządowi, iż nie walczy z komunizmem, lecz na wiece poselskie nasyła szpiclów i policjantów.

Prok.: — Czy w Judmowcu mówił coś o latarniach?

Św.: — Tak. Mówił, że wkrótce ujrzymy naszych prześladowców, wiszących na latarniach.

NIEMAL REWOLUCYJNE NASTROJE.

Starosta w Sokółce, Stefan Wolski stwierdza, że Sawicki na wiecach narzekał na rząd, urzędników i policję. Mowy jego były podburzające, siały niepokój oraz budziły nastroje niemal rewolucyjne.

GROŹBA PAŃSZCZYZNY.

Św. Stanisław Czerniawski, referent starostwa w Sokółce, z przemówienia posła Sawickiego zapamiętał, że ten nawoływał chłopów do organizowania się, by, gdy zajdzie potrzeba, wystąpili czynnie przeciw rządowi. Nadto mówca biadał, że rząd idzie drogą bezprawia i dlatego mogą powrócić czasy pańszczyzny.

WEZWANIE DO MARSZU NA WARSZAWĘ.

— Podczas wrześniowego zjazdu Stronnictwa Chłopskiego w Sokółce — ustala świad. Edward Jackowski, st. przodownik — nawoływano do marszu na Warszawę. Na pewnej rozprawie sądowej świadek słyszał, jak Sawicki zapewniał, że jego mowy wiecowe były podburzające.

PRECZ! HAŃBA!

Dalsi świadkowie, funkcjonarjusze urzędu śledczego w Krakowie, ustalają szczegóły z kongresu centrolewu. I tak świad. Józef Honkisz pełnił służbę na rynku Kleparskim. Słyszał, jak pos. Putek mówił, że przewrót majowy był jednem zorganizowanem oszustwem. Mowę swą zakończył okrzykiem: „Precz z dyktatu, z dyktatorem!" Na to odpowiedział tłum: Hańba!

10.000 OSÓB NA RYNKU.

— Ile osób wzięło udział w kongresie?

— Około 6000 osób. Wszystkich zgromadzonych na rynku było 10.000 osób.

Mastek: — Ja mam fotografje wiecujących. Można policzyć, że na rynku było 40.000 osób.

DOWIDZENIA W WARSZAWIE.

Wywiadowca Cholerek Antoni był pod pomnikiem Mickiewicza. Tam Mastek swe ostre przemówienie zakończył hasłem: „Dowidzenia w Warszawie!"

GRUNTOWNIE ZLIWIDOWAĆ RZĄD.

Przod. Józef Makarucha był podczas kongresu w teatrze. Pos. Barlicki mówił tam, że: „Dla dobra karaju rząd Piłsudskiego trzeba szybko i gruntownie zlikwidować". Malinowski stwierdził krótko, że będzie walczył z dyktaturą, że prezydent Rzplitej jest narzędziem reakcji. Witos podkreślił, że państwem powinni rządzić ci, co je bronią i żywią t. j. chłopi. Thugutt natomiast rzucił frazes: „Dziś jednostkom śnią się korony, lecz z krwią pójdą one do błota. Piłsudski postępuje tak, jakby był najeźdźcą kraju." Z galerji odzywały się okrzyki: „Precz z prezydentem!"

Obr.: — Pan jest wywiadowcą policji kryminalnej?

— Św.: — Tak.

Obr.: — Więc tylko na dzień kongresu został pan odkomenderowany od morderstw do polityki?

ŚWIADEK ŹLE SIĘ ORJENTUJE.

W krzyżowym ogniu pytań obrony świadek się plącze, więc przewodniczący napomina obronę:

— Poco te pytania? Przecież świadek naogół się źle orjentuje.

Obr.: — Istotnie świadek się źle orjentuje, dlatego nie mam więcej pytań.

OKRZYKI PODCZAS POCHODU.

Podczas pochodu słyszał św. Jan Dembosz, jak wznoszono okrzyki:

— Precz z Piłsudskim i precz z manekinem!

Świadkowie Bol. Łopuszyński i Feliks Matlak potwierdzają zeznania swych kolegów. Po ich oświadczeniach przewodniczący odracza rozprawę do dziś.

Zima idzie

— W tej powszechnej biedzie
nie widzą ludziska, że idzie
zima,.
że ten nie ma
kartofli, ów kapusty;
że inny w tłusty
szmalec
nietylko język, lecz palec
nie włoży;
że srogy
się już zima;
że pracy n'ema,
a więc, i pieniędzy.
— Widocznie, gdy człowiek jest w nędzy,
gdy go los obije —
nie wie już czy żyje?!..

Servus.

FELIKS LUBIERZYŃSKI

Kochający nieboszczyk

(Początek niezwykłego opowiadania, opartego na opowieści świadka — zamieściliśmy w numerze z 1 i 4 listopada)

— A co takiego zaszło? — zapytałem. — Co skłoniło Marynę do opowiedzenia obcym ludziom tak poufnych przeżyć?

— Strach ,panoczku, strach! Doprawdy nic innego, jak tylko strach... Bo też aż strach pomyśleć... Czy dacie mi wiarę, panoczku, że Maryna poczuła się w odmiennym stanie?

— Jakto? od nieboszczyka?

— A juści! Nie byłoby nic strasznego gdyby od żywego chłopa... Najpierw pobiegła Maryna sama do akuszerki, a kiedy ta pod sekretem ją zbadawszy, potwierdziła jej domysły, ogarnęło Marynę okrutne przerażenie. Ale jeszcze nikomu nic nie mówiąc, postanowiła tej nocy, nie kładąc się spać, na niego zaczekać, ażeby świadomie wszystko z nim omówić. Równo o północy nieboszczyk zjawił się przy niej, jak zwykle, ale był bardzo zagniewany, że ona bez porady z nim chodziła do akuszerki. Już on to wiedział, chciaż Maryna nic jeszcze o tem mu nie mówiła. I powiedziawszy, że to od niego będzie miała dziecko, kazał jej czekać normalnego rozwiązania. Potem chciał żeby ona, jak dotychczas położyła się spać. Ale Maryna, nie wiedząc dlaczego, już się go bała. Wtedy on użyć chciał przemocy, a kiedy zbliżył się do niej, zawiał od niego straszny chłód i poczuła zapach rozkładającego się trupa. Z przestrachu zaczęła krzyczeć na cały głos, lecz zanim jeszcze z sąsiedniego pokoju zdążyła nadejść starucha, nieboszczyk chwycił Marynę za gardło i z całej siły rzucił ją na podłogę, aż straciła przytomność. Starucha po pewnych wysiłkach ocuciła ją z omdlenia, a zobaczywszy sine plamy na szyji, rozbudziła sąsiadów. Zbiegło się bardzo wielu ludzi, przywołano także ojca i matkę Maryny, a potem znachorów i zamawiaczy.. Dopiero rano, gdy słońce już wysoko stanęło na niebie, opowiedziała nam Maryna w całości to wszystko, co wam teraz mówię panoczku.

— A co się dalej stało?

— Teraz zaczęła się prawdziwa wojna z upiorem.

— Wojna? w jaki sposób?

— Ojciec i matka powieźli Marynę do księdza naszej parafji, aby ją wyspowiadał. Ksiądz początkowo nie chciał w to wszystko uwierzyć, a potem sam się przestraszył. Potem nas znachorów wezwano na naradę.

— I cóż uradziliście?

— A no, trzeba było tak zrobić, ażeby upiór już raz na zawsze odczepił się od Maryny.

Czas według gwiazd i księżyca był dla nas sprzyjający. Wieczorem, jak tylko księżyc pokazał się nad lasem, zebrali się znachorzy, wzięli ze sobą łopaty i motyki, i razem z ojcem Maryny ruszyli na cmentarz, aby grób upiora rozkopać.

Trzeba było północą trumnę odkopać, odrąbać siekierą głowę od ciała upiora i położyć ją poniżej nóg, a potem znowu trumnę zakopać, wymówiwszy wiadome nam zaklęcia, bo o północy on miałby większą siłę i mógłby wszystkim wiele złego narobić.

— To straszne! — zawołałem, — i pocóż to było potrzebne?!

— Taki już u nas jest zwyczaj i jedyny sposób, ażeby upiór nie mógł więcej powstać i szwędać się po ziemi.

— A wszystkiemu temu najwięcej jest winna sama Maryna, bo gdyby po śmierci Janka tylko odmawiała za niego pacierze, a nie męczyła go tak bardzo swoją za nim tęsknotą, to on poszedłby sobie spokojnie tą drogą, jaka nieboszczykom przystoi, coraz dalej od ziemi ,a ciało jego prędzej w prochby się obróciło.

— A cóż Maryna? Co mówiła na to, kiedy ludzie szli odkopywać Jaśka mogiłę?

— Była chwila, kiedy wyrywała się lecieć upiorowi na pomoc.

— A jednak może byłoby lepiej, — zauważyłem — nie obcinać głowy nieboszczykowi.

— A cóż też wy mówicie, panoczku?! Jakże to można dopuścić do takiego kochania się z upiorem? Albo czy chcecie, ażeby jeszcze jaki potwór się wylągł na sromotę całej naszej wioski?

KONIEC.

Jutro dalszy ciąg sensacyjnych opowiadań

„Śladami przestępców"

Wesoły Kącik

W TEM NAJWIĘKSZY JEST AMBARAS.



Zizi kleczy u stóp Teofila.

— Kocham cię — mówi — bo jesteś szczupły i wysmukły, jak topola. Bo jesteś dobry i łagodny, jak baranek. Nienawidzę, grubych, brutalnych mężczyzn.

On patrzy na nią chłodno.

— Nudzisz mnie. Gadasz i gadasz bez przerwy! Nie znoszę wiele mówiących kobiet. Mógłbym cię może kachać, gdybyś była niemową!

*

Salek klęczy u stóp panny Rózi.

— Nie jesteś dla mnie odpowiedni — perswaduje mu Rózia. — Jesteś chudy i suchy, jak jakieś drzewo, a nie jak przyszły zięć hurtownika masła Butermana. A po drugie jesteś za miękki, za łagodny. Nie lubię baraniny!

Kocham brutalność! Kocham — gryźć, kocham — bić, kocham — szaleć! A nie takie topione masło, jak ty!

— Rózia nie odpychaj mnie! — błaga Salek. — Ubóstwiam cię, to mało powiedzieć! Tracę zmysły, nerwy, pieniądze na wodę kolońską i krawaty — tylko żeby się tobie podobać! Jak ja będę żył bez ciebie? Gdzie ja znajdę taką drugą żonę, taką kupcową do mojego sklepu?! To ty umiesz gadać! Ty każdego klienta na śmierć zagadasz! Taka żona to skarb!..

*

Strażak pan Antoni oświadcza się pannie Marjannie.

— Panna Marjanna dla mnie w sam raz. Ognista kobieta!

— Iii... ja tam strażaków nie lubię. Jak zobaczą, że się gdzie pali, to zaraz trąbią. A że ognista jestem, to strażak przy mnie całe życieby musiał trąbić. Ogłuchłabym...

Ja tam już wolę szofera...

*

Szofer pan Michał do panny Kasi:

— Panna Kasia dla mnie za ognista.

— To idź se pan z Bogiem. Ja i takbym za szofera nigdy nie wyszła. Nawet go w nocy benzyną czuć. Jakiem była z jednym szoferem zaręczona, to ciągle myślałam, że się zapalę. Tak benzyną przesiąkłam!

Ja tam już wolę strażaka. Bezpieczniejszy!

*

W tem największy jest ambaras, żeby dwoje chciało [illegible]

Napoleon Sadek.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Piękna, 16-letnia Jadzia Głazowska opędzała się jak mogła od zalotów niesympatycznego Szlai, osobnika podejrzanego, który tylko pozornie był właścicielem sklep.ku. Nawet nie dawał za wygraną i gdy nalegania nie pomogły użył groźby. Zaczepiwszy w południe Jadzię na ulicy, odezwał się:

— Jeśli o 11-tej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Groźba Szlai przeraziła Jadzię. Wiedziała, że ten człowiek jest zdolny do zdruzgotania ich szczęścia rodzinnego. Gdy ojciec otrzyma taki list wpadnie w wściekłość, a wtedy biada Ludwice, jego żonie, jeśli znajdzie się pod pięścią muskularnych rąk palacza kolejowego!

Jadzia podejrzewała, że matka ma jakąś tajemnicę. Szlaja mówił prawdę: tą tajemnicą była grzeszna miłość. Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby strasznego jej adoratora: oto przejmie list i zniszczy a przez to przynajmniej odwlecze chwilę gromu, który zawisł nad ich rodziną.

Niestety ojciec tego dnia wyszedł później do pracy i otrzymał list, spotkawszy listonosza na drodze. Anonimowy list donosił rzecz okropną. Żona go zdradza! I to z kim?! „Przyjaciel" wymienił nazwisko kochanka jego żony: był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem. **„Przyjaciel" wskazywał, że o podłości żony przekonać się może z listów, które ona starannie przechowuje.**

Wiadomość oszołomiła Wincentego Głazowskiego, jak uderzenie w skroń.

Pobiegł do mieszkania, zdemolował je niemal całe, porwał listy miłosne i uciekł...

Siadł na parowóz wraz z Warskim. Gdy już pociąg był w pełnym pędzie, Głazowski rzucił się na Warskiego, chcąc chcąc go wepchnąć do paleniska.
go wepchnąć do paleniska.

Nie taki silny, ale, jako bokser, wytrwały na ból i zwinniejszy, broniąc się i cofając, umyślnie wykręcał się w stronę paleniska, do którego go parł Głazowski, chcąc w ten sposób mieć przeciwnika odwróconego tyłem do parowozu, aby potem silnem pchnięciem zrzucić go pod koła.

Głazowski w zapale walki nie spostrzegł tego fortelu swego wroga. W dalszym ciągu usiłował podważyć nogi Warskiemu. Natężył swe siły, jak tylko mógł i, wreszcie mu się to udało. Warski runął, ale pociągnął Wincentego za sobą.

Walczyli dalej, leżąc na pomoście.

Chwycili się rękami za gardła i dusili z całej siły, aby wydrzeć wrogowi ostatnie tchnienie. Głazowski ściskał coraz mocniej, a Warski w rozpaczliwej obronie wpijał poznokcie w szyję swego dusiciela.

Tarzali się tak dłuższą chwilę; to jeden był na wierzchu, to drugi.

Nie wypuszczali się z rąk ani na moment...

W takiej walce na leżąco już o fortele trudno. Tu już zwycięża brutalna siła. Jeszcze kilka razy udało się Warskiemu wynurzyć z pod Głazowskiego aż wreszcie zaczął słabnąć. Zmógł go uścisk żelaznych mięśni palacza.

Tym razem Wincenty był na wierzchu i już nie schodził. Już się nie dawał przewrócić.

Szala zwycięstwa przechyliła się na stronę palacza. Zwinność i zręczność uległa w walce z siłą.

Warski zrozumiał, że jest zgubiony. Już nie miał sił wydobyć się z kleszczy silniejszego. Już mu tchu brakło. Oczy wyłaziły z oczodołów...

Wincenty dostrzegł, że wróg słabnie i zaśmiał się szatańsko, wołając chrapliwie:

— Ha, mam cię wreszcie!... Już mi nie ujdziesz! Zdechniesz, jak pies!...

Czując się panem sytuacji, ścisnął Warskiemu piersi kolanami, że aż żebra trzeszczały, dusił oburącz, czekając, aż jego wróg wyda ostatnie tchnienie. Napawał się rozkoszą zwycięstwa i dumnie spoglądał na pokonanego przeciwnika, zamykającego oczy, aby nie widzieć djabelskiej radości swego zwycięzcy.

A jednak instynkt samozachowawczy nie opuścił Warskiego. Skorzystał z chwilowego upojenia zwycięstwem Wincentego, który w szale radości zapomniał przytrzymywać ręce Warskiego, i chwycił się kurczowo klamki drzwiczek lokomotywy. Otworzyły się...

Potem, ostatnim śmiertelnym wysiłkiem, podsunął się ku drzwiczkom i starał się natężając uda, zepchnąć Wincentego. Ten wszakże nie wypuszczał go z rąk i natychmiast się spostrzegł. Drzwiczki były otwarte, więc zawisnęli obaj przez chwilę nad przepaścią.

Trwało to zaledwie sekundę.

Pociąg, wciąż mknący w szalonym pędzie brał właśnie zakręt, ponieważ zaś nie było komu zwolnić biegu, szarpnął więc parowozem z całej siły.

Siła szarpnięcia zerwała obu zapaśników z lokomotywy.

Spleceni w śmiertelnym uścisku padli w zgubną otchłań.

O stopnie parowozu strzaskali sobie czaszki.

Stali się krwawą miazgą, po której pociąg przemknął nieubłaganie, gruchocząc kości i szarpiąc ciało na sztuki.

Gdyby wszakże spojrzano dokładnie, ujrzanoby, że tylko jeden z nich dostał się pod koła, drugi zaś był odrzucony pędem i ciśnięty wbok. Leżał teraz bez ruchu...

Poszarpany na drobne kawałeczki był... palaczem.

Warski leżał na polu przy plancie z czaszką strzaskaną uderzeniem o stopnie lokomotywy i połamanemi rękami i nogami siłą upadku. A jednak... żył jeszcze...

Pasażerowie nie wiedzieli o niczem. Pociąg pośpieszny pędził zgodnie z rozkładem, nie zatrzymując się na żadnej z mijanych stacyj.

Zdziwiło ich natomiast co innego. Że pociąg zaczął nagle zwalniać biegu. Wskazówka na mierniku szybkości spadała na 40, potem na 30, podnosząc się tylko na spadkach.

Aż nagle — w szczerem polu — pociąg stanął.

Konduktor wybiegł, aby zobaczyć, co się stało, myśląc, że może był jaki sygnał zatrzymania pociągu. Pasażerowie wychylili się z okien, zaniepokojeni.

Widząc, że na parowozie niema nikogo, konduktor osłupiał. Znał się nieco na prowadzeniu maszyny, dorzucił więc z pomocą reszty obsługi pociągu nieco węgla do paleniska i wprowadził pociąg w ruch.

Szczęściem do najbliższej stacji nie było nawet dwóch kilometrów.

Natychmiast wysłano drezynę na poszukiwanie maszynisty i palacza.

Wkrótce udało się znaleźć szczątki ciała palacza. Głowę miał odciętą. Z trudem zdołano go rozpoznać.

Paweł Warski jeszcze oddychał. Pomimo strzaskanej czaszki w silnym organiźmie tliła jeszcze iskierka życia.

Dlaszy ciąg nastąpi.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer

A jednak...

Jeżeli Jerzy w tej chwili jeszcze oddychał, jeżeli tliła się w nim jeszcze słaba iskierka życia, zawdzięczał to jedynie tylko nadludzkim wysiłkom Bolka...

Oto właśnie odzyskał przytomność i słabym głosem zapytał:

— Panie doktorze, proszę mi powiedzieć szczerze, co ze mną będzie. Jaki jest mój stan? Czy rana jest śmiertelna?

— Jeszcze dwa, trzy milimetry dalej, a jużbym z panem tu w tej chwili nie rozmawiał. Ale tak, jak jest, serce nawet nie zostało draśnięte... Cierpi pan bardzo?

— Nie tak bardzo... Widocznie wyjął pan kulę ze zdumiewającą zręcznością.

— Spełniłem mój obowiązek lekarski.

Nie zdołał się powstrzymać wszakże, aby nie rzec:

— A jednak nie radzę hrabiemu liczyć wyłącznie na mnie. Nie chcę brać na siebie tak ciężkiej odpowiedzialności. To też posłałem po doktora do miasteczka. Postarałem się też o pielęgniarkę... Jutro z rana przybędą...

— Czy nie za późno?...

— O, nie... Za to ręczę...!

— Więc poco wogóle było wzywać tamtego lekarza? Ufam panu bardziej, niż komukolwiek, kochany doktorze.

— Niesłusznie! Ja sam sobie tak bardzo nie ufam, jak pan mnie.

Poczem, aby skończyć tę przykrą rozmowę, rzekł:

— Niech pan nie mówi tyle... To może poważnie zaszkodzić. Proszę zachowywać zupełny spokój.

— Ocali mnie pan, doktorze?

— Mam nadzieję, że mi się to uda.

— Szlachetny człowiek z pana, doktorze. Czy Fontowicz jeszcze jest?

— Wyszedł tylko na chwilę, ale wróci natychmiast. Czuwa nad panem z wielką troskliwością.

— To też bardzo szlachetny i dobry człowiek, mój rzeczywiście najserdeczniejszy przyjaciel...

— Widzę to... Ale możeby pan jednak przestał mówić? Warto się nieco przespać. To panu dobrze zrobi...

— A gdybym nie mógł zasnąć?

— Powie mi pan. Znajdziemy na to radę. Mam środek nasenny. Ale wolałbym z niego nie korzystać. O, tu w tej szklance... Niech pan się postara zasnąć sam...

Chory zamknął oczy, szepcząc:

— Niech pan ode mnie nie odchodzi, doktorze...

— Proszę się nie obawiać...

Gdy Jerzy zasnął, Bolek wyszedł do sąsiedniego pokoju, w którym niegdyś Stefa... zgrzeszyła.

Bolek ujrzał ową... otomanę. Przeżył w wyobraźni całą tą scenę. Krew zakipiała mu w żyłach. Gniew okrutny go ogarnął. Lecz jednocześnie niemal odezwał się głos sumienia, głos decydujący u ludzi uczciwych i szlachetnych. Mówił mu:

— Nie wolno ci się mścić! Ten człowiek ci ufa! Musisz go ratować!

Lekarz mniej zdolny, niż Bolek, już dawno dopomógłby Jerzemu do przeniesienia się na tamten świat. Mniej zręczne dłonie nie zdołałyby go ocalić.

A on... właśnie on... miał ratować człowieka, stającego na drodze do jego szczęścia?!

Czuł, że mu się to uda. Skoro zasnął, sen pokrzepi go i Jerzy wyliże się z rany...

A wtedy?

Taka okazja drugi raz się nie zdarzy z pewnością!...

Bolek padł na tą przeklętą otomanę i zatopił głowę w dłoniach, pogrążając się w ciężkiej zadumie. Wyrywał sobie włosy z rozpaczy... Co robić? Co robić?

Posłuchać głosu sumienia — oznaczałoby samemu zdruzgotać własne szczęście i to już bodaj bezpowrotnie, zburzyć raz na zawsze wszystkie swe najpiękniejsze nadzieje, skazać się na gorycz wiecznego żalu i wyrzutów, na udręki dozgonne, na wieczną samotność, na nieutuloną żałobę po własnem szczęściu i na tęsknotę nigdy nieukojoną...

Mało tego — byłoby to również skazaniem Miry na jarzmo, zbyt ciężkie dla jej sił, zbyt upokarzające dla jej dumy!...

W mękach wątpliwości gryzł wargi do krwi, nie mogąc się zdecydować na spełnienie obowiązku, nakazywanego przez sumienie, przekazanego przez ojca, który całe swe życie oddał służeniu chorym i niesieniu im ulgi, ratowaniu ich zagrożonego życia. Coby na to powiedział jego ojciec, spoglądający nań z nieba. Czy przebaczyłby mu taką — w jego oczach — zbrodnię? Chyba nie...

Wtem poczuł na swem ramieniu czyjąś rękę... Zerwał się i ujrzał Fontowicza.

— Ach, to pan! — rzekł, uspokojony. — Czy był pan w Piaskówku? Co tam słychać?

— Polecono mi pozdrowić pańskiego pacjenta, życzyć mu wyzdrowienia...

Bolek drgnął. Zapytał:

— Od... kogóż... otrzymał pan to... polecenie?

— Od hrabiny Miry...

— Czyżby go jeszcze kochała?

— Nie. Ale ta anielska dusza jest niezdolna do nienawiści. To też prosiła, nawet wręcz błagała swojego ojca...

— ...Gierlicza?...

— Właśnie...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: św. Leonarda i Feliksa.
Sobota: św. Florjana.
Wschód słońca o g. 6.39, zachód o g. 16.2

Stan pogody:

W dalszym ciągu dość pogodnie, rankiem mglisto, nocą występują lekkie przymrozki, dniem temperatura 12 do 16 st. słabe wiatry południowe.

Przepowiednie astrologiczne.

W spekulacji wskazana ostrożność, sprawy handlowe pod znakiem zapytania w przemyśle nieporozumienia i zatargi. Osoby na wysokich stanowiskach doznają przykrości. Zatargi w pracy zawodowej.

Teatr miejski: „Dziady".

Uciecha: „Salto mortale".
Bagatela: „Salto mortale"
Swit: „Dzieje duszy".
Apollo Miljon:
Sztuka: C. K. Feldmarszałek
Swiatowid: „Cud wilków".

Radjo.

G. 15.05 Kom. gosp. 15.25 Transmisje z Warszawy, 15.50 i 16.40 Płyty 16.20 Odczyt 16.55 Transmisje z Warszawy 18.50 Rozmaitości, 19.10 Odczyt 19.25 Program na dzień następny, 19.30 Płyty, 22.40 Transmisje z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Grodzka 22, Pl. Marjacki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Kalwaryjska 27.

Zamach samobójczy w „Cichym Kąciku".

W „Cichym Kąciku" na końcu Błoń krakowskich znaleziono jakiegoś mężczyznę z przestrzeloną skronią, który dawał słabe znaki życia. Stwierdzono że jestto 24-letni Ignacy Szewiot, który w zamiarze samobójczym strzelił do siebie z rewolweru.

W ciężkim stanie przewieziono desperata do szpitala.

Pożar.

Wczoraj wezwano straż ogniową na ul. Bosacką l. 32, gdzie w piwnicy zapaliło się urządzenie drewniane i złożone tam deski. Straż ogień ugasiła.

Powodem pożaru było pozostawienie w piwnicy palącej się świecy.

Zdemolowanie lokalu Stronnictwa Narodowego.

Wczoraj o g. 9 wieczorem do lokalu Stronnictwa Narodowego (N. D.) znajdującego się w Krakowie w rynku, w Szarej kamienicy na II piętrze, wpadło kilkadziesiąt nieznanych osób uzbrojonych w laski i kije, którzy zdemolowali urządzenie wewnętrzne lokalu.

Napastnicy ustawili się w sieni, oraz na schodach, część ich dokonała pogromu mebli, obrazów i szyb okiennych. Wśród napastników było także kilka kobiet.

W chwili, gdy napastnicy wdarli się do lokalu, znajdowała się tam jakaś panienka, która otwarłszy okno, poczęła wzywać pomocy. Nadbiegł na to posterunkowy, lecz gdy wszedł do sieni, poinformowano go, że napad odbywa się w następnej kamienicy „gdzie policjant zaraz się udał. Nim się posterunkowy wrócił napastników już nie było.

Lokal przedstawia pożałowania godny widok ze zdemolowanem urządzeniem, a zarządzający lokalem poczynili zdjęcia fotograficzne do użytku władz.

Komunista Krakus i jego towarzysz.

Oberwali przy rozdawaniu ulotek.

Koło fabryki Czekolady Pischingera w Podgórzu, Krakus Ignacy, (lat 22) zaczął rozdawać ulotki komunistyczne robotnikom tejże fabryki, lecz został z niemi przytrzymany i oddany w ręce posterunkowego z V. Komisarjatu. Również przytrzymano Niewolskiego Władysława lat 22, który w zamiarze odbicia Krakusa rzucił się na robotników, przytrzymających Krakusa. W międzyczasie przed przybyciem policji, zostali obaj przez robotników poturbowani.

Nadto aresztowano Franciszka Markusa z Biłgoraja przytrzymanego w chwili, gdy wraz z dwoma osobnikami na zbiegu ul. Brzozowej a Berka Joselewicza rozrzucał ulotki komunistyczne. Scigany przez posterunkowego został przy pomocy publiczności ujęty, drudzy dwaj osobnicy zbiegli.

Parowóz najechał na furmankę.

Konie zabite, woźnica cudem uratowany.

Na torze kolejowym, przecinającym ulicą Fabryczną, (Dąbie) najechał pociąg zdarzający z Krakowa do Kocmyrzowa, na furmankę parokonną, wskutek czego konie dostawszy się pod koła parowozu, zostały zabite, a wóz połamany.

Woźnica Teofil Bugaj, lat 30. zam. w Orzelcach Wielkich, pow. Stopnice w czasie zderzenia został z wozu wyrzucony na bok i nie doznał żadnego uszkodzenia.

Stwierdzono dotychczas, że rampa nie była zamknięta w czasie przejazdu pociągu.

Nowa odezwa rektora Uniwersytetu Jagiell.

Wczoraj rozpoczęły się wykłady na wszystkich wydziałach i we wszystkich zakładach Uniw. Jag. Wykłady odbywały się w zupełnym spokoju, jak również młodzież nie próbowała urządzać demonstracyj. Podczas przerw w wykładach rozrzucono ulotki wydane przez różne ugrupowania polityczne młodzieży, nawołując do spokoju.

Dzisiaj na bramie Uniw. Jag. pojawiło się następujące pismo rektora:

„Do młodzieży Akademickiej! Przypominam, że w murach U. Jag. nie wolno rozdawać żadnych ulotek". *Ks. Michalski*

Działacze komunistyczni przed sądem.

Przed sądem przysięgłych stanęli wczoraj Leon Guter [lat 20] pomocnik ślusarski i Stanisław Jachymek (lat 20) robotnik, oskarżeni o to, że w Kątach pod Chrzanowem, działając we wzajemnem porozumieniu przechowywali druki i odezwy komunistyczne, celem ich rozpowszechniania. Przez rozszerzanie tych pism usiłowali oni nakłonić szersze sfery ludności do gwałtownej zmiany formy rządu, do buntu wewnętrznego i wojny domowej, przez co dopuścili się zbrodni zdrady głównej.

Policja obserwowała oskarżonych, przez dłuższy czas, poczem przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Jachymka, w czasie której na strychu znaleziono skład odezw komunistycznych.

Wczorajszej rozprawie przewodniczył wicepr. sądu dr. Hubl, wotowali sędziowie Jek i dr. Konopacki, oskarżał prok. dr. Szypuła, bronili oskarżonych adw. dr. Knoebel i dr. Bader.

Na rozprawie oskarżeni nie przyznali się do winy, świadkowie jednak zeznali obciążająco dla oskarżonych.

Sędziowie przysięgli po naradzie zaprzeczyli winę Jachymka 11 głosami, zaś winę Guttera zatwierdzili 10 głosami, przyczem prosili trybunał o wymierzenie Gutterowi **jak najniższej kary ze względu na młody wiek.**

Trybunał na podstawie tego werdyktu ogłosił wyrok uwalniający Jachymka od winy i kary, zaś Guttera skazał na 1½ roku ciężkiego więzienia z wliczeniem aresztu śledczego.

Walki zapaśnicze w Krakowie.

Kraków ma nielada sensację. W sali kina „Warszawa" Stradom 15, rozpoczął się wczoraj międzynarodowy turniej zapaśniczy o wysokie nagrody pieniężne.

Znane nazwiska atletów jak: Pooschoff, Stibor, Martynoff, Orłow, Steinke, ściągnęły już w pierwszym dniu moc publiczności, śledzącej z zainteresowaniem przebieg walk. W ringu sędziuje p. Józef Brański z Warszawy — członek kolegjum sędziów Międzynar. Związku Atletycznego. Jury sędziowskie stanowią poważne osobistości ze świata zapaśniczego.

W pierwszym dniu turnieju rozegrane zostały następujące walki:

Przystojny akademik z Jugosławji Stibor w 12 min. pokonał Finlandczyka Gotera. Nerwowy Niemiec Willing nie rozegrał walki w ciągu 20 min. z Rosjaninem Zależniakiem.

Doskonale sprezentował się b. mistrz polskich amatorów Adam Sasorski, uczeń mistrza Pytlasińskiego, klasycznej budowy atleta w wadze średniej, jeden z najlepszych polskich zapaśników, przystojny, o ujmującym wyglądzie twarzy, młody 25-letni mężczyzna, który wśród innych zawodnikach wyróżnia się szlachetnym sposobem prowadzenia walki. Po zaciętem zmaganiu w 14 min. pokonał Litwina Klewajtisa. **Młodemu Polakowi zgotowano gorącą owację.**

Brutalny kozak kubański Orłow nie mógł dać rady w ciągu 20 min. doskonałemu technicznie Berlinczykowi Steinke. Wynik remisowy.

Nadludzko silny herkules żydowski Pooschoff, w 6 min. rzucił na łopatki Prusaka Nabera.

Najpóźniej w sobotę przyjeżdża mistrz świata, Polak Sztekker.

Dziś w piątek walczą: Steinke—Goter, Zależniak — Grunewald, Stibor — Naber, Martynoff—Klawajtis i Pooschoff—Willing, co budzi duże zainteresowanie.

Piłka nożna.

Jutro w sobotę o godz. 14 na boisku K. S. Garbarni odbędą się zawody ligowe pomiędzy Lechją lwowską — a Garbarnią. Zawody powyższe mają wielkie znaczenie dla obu drużyn, Garbarnia będzie się starała za wszelką cenę nie utracić mistrzostwa, zaś Lechja walczyć będzie o pozostanie w lidze.

Triumfalny wjazd Cadyka do Podgórza.

Rabin - Cudotwórca zamieszkał w domu Beigla.

Do Krakowa przybył i wysiadł na stacji kolej. Podgórze-Kraków rabin — cudotwórca Halberstam z Bobowej. Na stacji oczekiwało go około 1500 izraelitów, którzy następnie towarzyszyli mu idąc zwartą masą przez ulicę Lwowską do domu pod Nr. 7 (dom Beigla) gdzie ma zamieszkać przez 7 dni.

Komunikacja na ul. Lwowskiej była wstrzymana przez 10 minut.

Rabin jechał powozem, ciągnionym przez białe konie, a wokoło nieśli wierni współwyznawcy lampiony, przyczem porządek pełniło kilkanaście osób na koniach, jako gwardja przyboczna.

Przed domem Beigla stały do późnej nocy tłumy ortodoksów.

Śmierć dwóch chłopców pod kołami tramwaju.

Wczoraj wieczorem w Warszawie na rogu ulic Smoczej i Gęsiej wyskoczył z tramwaju 10-letni chłopiec Izrael Opoczyński i spadł na szyny. Koła przyczepnego wagonu wjechały na nieszczęśliwego chłopca. Poniósł on śmierć na miejscu.

W zupełnie podobnych okolicznościach znalazł śmierć drugi chłopiec, w wieku ok. 10 lat, wyskakując z tramwaju przy zbiegu ulic Żelaznej i Grzybowskiej. Nazwiska zabitego nie ustalono.

Zwłoki obu chłopców przewieziono do prosektorjum.

Rodzice, pouczajcie swe dzieci by nie wyskakiwać z tramwaju, zwłaszcza, gdy z powodu szarug czy przymrozków, stopnie tramwaju sąśliskie i łatwo o straszny wypadek!

„Cała Warszawa" w rękach aferzystów

Przez 2 lata wydawano w Warszawie księgę adresową p. t. „Cała Warszawa". Na czele wydawnictwa stali Stefan Rudziński i M. Straszak. **Naciągnąwszy tysiące mieszkańców**, panowie „wydawcy" ulotnili się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**